

Poezja w cieniu zdarzeń

Tomik ten składa się z trzech części: pierwsze poświęcona jest wojnie w Ukrainie, druga stanowi zestaw wierszy luźnych, a trzecie to przedruk tekstu bibliograficzno-biograficznego z Internetu. Wszystkie te utwory stanowią jako całość ciekawy portret Kazimierzy Szczykutowicz, poetki z Kielc.

Wiersze o Ukrainie stanowią poniekąd kronikę tej wojny, w której Autorka ukazuje jej bezsensowną okrutność Rosjan względem Ukraińców. Mają one charakter metaforyczny i nie są prostym odbiciem zdarzeń, które mają tam miejsce. W utworze – „Na pustyni sumień” możemy przeczytać: *iza wypycha tzę / ucho odbiera wybuchy / lęk wzmagają puls / a... / myśl ucieka / do sił nadprzyrodzonych // Boże spraw / by demony wróciły do piekieł / by opuściły rozpiętą obłudę / na rzecz (s) // podnieśmy głowy / i naprężmy ducha / dłońmi ujmijmy czyny // by oddechy zdmuchnęły płomienie / by zło wojny rozpadło się / by zmieniło się w nicość.*

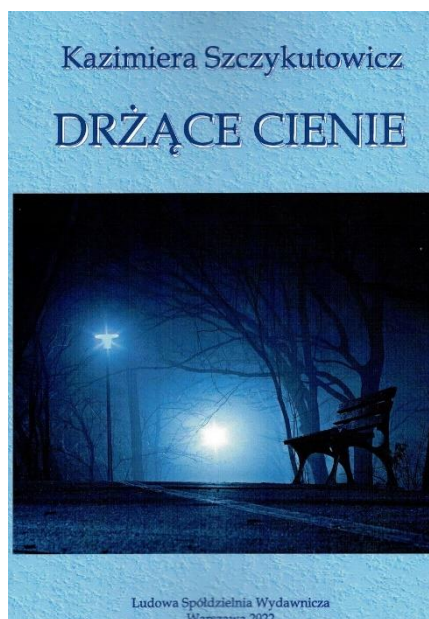
Widać to – jak i w kolejnych wierszach – wołanie poetki o powrót pokoju wśród ludzi w tym kraju spokoju, by uniknęli oni samozagłady. Poetka nawołuje obie strony, by „kochały nieprzyjaciół” i nie rozumie, że w XXI wieku może dochodzić do takich zbrodni, w świecie stworzonym przez człowieka. Przypomina, że Ziemia jako matka ludzi wszystkie ofiary traktuje jednakowo, a ofiary z Ukraińców i Rosjan najczęściej chowane są w jednym grobie, zaś wokół słychać przysłowiowy „wybuch ciszy”. Uważa, że stawiany jest znak równości między Hitlerystem, Stalinizmem i Putinizmem, natomiast życie zamienia się w ucieczkę lub „nicość”. Tamten świat cały jest krzyżowany i stoi pod znakiem krzyża – konkluduje Autorka.

W części drugiej Autorka dokonuje wielu studiów wierszem współczesnej sytuacji ludzi na planecie. Dobrze czuje się w domu, który przypomina jej przysłowiowe „gniazdko”, w którym może cieszyć się chwilą. Zatapia się w Naturę i sądzi, że ona sama z siebie jest literaturą piękną, która stanowi przekładaniec dynamicznie przejawiający się w egzystowaniu człowieka w rzece upływu czasu. To gniazdo w wymiarze kosmicznym znajduje się gdzieś pod księżycem, a jego ciepło przepełnienia kolorystyką istnienia oddziela nas od świata targanego wojnami. Do tych zabiegów Szczykutowicz dokonuje pewnej dekonstrukcji słów i rekonstruuje ich nowe znaczenia. Próbuje porozmawiać z szacunkiem z Bogiem, dziękując Mu, że trzyma w ryzach nasz glob. Dokonuje również transformacji kijków w miotłę, by mieć to narzędzie do sprzątnięcia świata, po głupich działaniach człowieka i przywołuje do pomocy „Alicję z krainy czarów”. Pisze interesujące studium „jesieni dojrzalej”, w którym ukazuje logikę życia człowieka, tę „szarość przyziemną”, ale i pokazuje siłę słowa w ciszy istnienia. Dostrzega również „gwiazdę wieczności” w naszym kosmicznym uniwersum,

która najczęściej nie ma większego wpływu na nasze przeznaczenie. Wiedzie nas na cmentarz, by pokazać półcienie naszych przodków, które tam się często ukazują między jawą i snem. To usytuowanie pozwala Poecie uświadomić znikomość zachłanności ludzi względem wieczności. Zastanawia się nad fenomenem tworzenia, ale i żywi wątpliwości co do twórczej roli poezji w tak obecnie rozdartym świecie. Patrząc na inne istoty żywe i ich samolubną logikę ich istnienia w świecie, że celebrowanie upływu czasu przez człowieka jest bzdurna. Nawołuje do tropienia zła i walki z nim wszelkimi sposobami. Zauważa, że powoli demokracja w świecie ulega rozpadowi, co sprzyja złu i zniewoleniu ludzi. Tu ważne jest panowanie nad słowami i ich użytkowaniem, by zło nie mogło bezkarnie rządzić światem, zaś sądzi, iż „siła woli” jest „pomnikiem” naszego zwycięstwa. W nawiązaniu C.K. Norwida Poetka deklaruje, że (...) *sens wybiełony drogą mleczną / dostrzegam w morzu wątków*, o czym zdaje się świadczyć jej poetycki dyskurs.

Tomik godzien uwagi i namysłu, zaś jego trzecia część jest opublikowana w Internecie na stronie „Poezja polska”.

prof. Ignacy S. Fiut



Kazimiera Szczykutowicz, „Drżące cienie”. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 2022, s. 98.

Przywołana pamięć

„Chleb od zająca” to druga książka **Jerzego Grupińskiego**, obok „Albumu poznańskiego. Przechadzek po mieście i bliskich sercu okolicach”, przywołująca pamięć o minionych latach, sięgająca najwcześniejszego dzieciństwa, jawiącego się macierzą duszy,

wrażliwości każdego artysty, jak przystało, także Artysty Słowa.

Czytając ten biograficzny tom, towarzyszył mi podziw dla przebogatej wiedzy Autora o zdarzeniach, ukazanych osobach, dorosłych (ich imionach i nazwiskach, także wyróżniających przezwiskach – co do dziś funkcjonuje w miasteczkach), bogactwie świata dziecięcego (rodzeństwa, kolegów przyjaciół, rywali). Sporo można się dowiedzieć o okresie międzywojnia (istnienie w rodzimych Wronkach żywiołów polskiego, żydowskiego, niemieckiego), okupacji niemieckiej (w Kraju Warty włączonego w 1939 roku do III Rzeszy), dzwactw stalinizmu z domieszką zdumiewających postaci „wyzwolicielei”, a faktycznie okupantów w zafałszowanych uniformach przyjaciół-Słowian.

Czytając, chcąc nie chcąc, można uzupełnić sobie swą wiedzę historyczną. Autor potrafi mądrze i owocnie wygrywać szczegóły, wielokrotnie błysnąć humorem, zaskoczyć puentą i zabawić czytelnika, który z kolei zadaje sobie pytanie: czy tak mogło być?

Pisane prozą poetycką wspomnienia wzbogacane wierszami (niekiedy okolicznościowymi) stają się potwierdzeniem wysokiego kunsztu pisarskiego, wszechstronności zastosowanych narzędzi warsztatu literackiego.

Wronki, rodzinne miasto Jerzego, są dobrze wyposażone przez naturę: znajdują się na skraju Puszczy Noteckiej (największego kompleksu leśnego w Wielkopolsce), przepływająca Warta (wcale nie mała polska rzeka), występujące wzgórza, urozmaicona rzeźba terenu, żyjące liczne zwierzęta leśne, rzeczne i polne, urozmaicona roślinność, wzbudzające zainteresowania dwa mosty.

Pierwszy rozdział: „Zajęczy chleb...” stanowi doskonałe wprowadzenie do książki, ukazuje w jakim „klimacie” żyją mieszkańcy miasteczka i jak go postrzega Pisarz. Trafnie nawiązuje do „Latarnika” Henryka Sienkiewicza: *Dom. Świąty Dom... Na strychu był pokój. Wieża i twierdza. Okno na wschód. Rano czerwona tarcza słońca nad dachy miasteczka. Mgły nad Wartą podnoszą się... Dalej las. Puszcza Notecka. Lustrze rzeki. Codzienne misterium stawania się świata, aktu, którego jestem świadkiem niegodnym tajemnicy. Czerwona fasada klasztoru.*

Las jest wyjątkowo obecny w rodzinie, to nie tylko za przyczyną brata matki Józefa Kołocha, który był łowczym u hrabiego Hochberga von Pless w Goraju.

Wyjątkowo dobrze wspomina dom rodzinny: *Dom był patriarchalny. Nigdy nie słyzałem, by rodzice mówili podniesionym głosem, nie mówiono źle o kimkolwiek. Dom żył dwoma oczywistymi rytмами: kalendarzem świąt i rytmem natury, ziemi... Oddalony od domu w prostej linii około 300 metrów kościół klasztorny – towarzyszył wszystkim pracom i słowom. Od rana do wieczora organy, chóry, śpiew, słowa kapłana, ministranckie dzwonki. Wielopokoleniowa była to rodzina, w której ważne miejsce zajmowały babcie i dziadkowie. Szeroko prezentuje drzewo genealo-*

(Dokończenie na stronie 18)